

Artur Gruszecki.

# Po ślubie.

14

— Wiecie, — rzekł po chwili, — dopłaciłbym chętnie, ażeby nie jechać.

— To trudno, — powiedział prezes głosem stanowczym, — daleś radca słowo i nie możesz się cofnąć.

— Wiem, wiem, ale... gdyby...

Wtem podszedł chłopak i rzekł:

— Do pana radcy Szabelskiego telefon.

— Do mnie? — zdziwił się, — kto taki?

— Pewno jakaś panna, bo głos cienki, — zaśmiał się.

— Ho, ho, radca bałamut, — śmiał się Orszycki, a za nim inni, zaś Blum dodał:

— I komu to umizgać się do panien? Stary, łysawy... powiem żonie.

— No, no, taki stary nie jestem, — uśmiechnął się Szabelski, któremu pochlebiali przypuszczenia towarzyszków. Wstał, uczuwając pewną dumę, że zawołano go do telefonu i rzekł w rodzaju pżegnania:

— Zaraz wrócę.

Podszedł do telefonu i zaczął rozmowę:

— Kto tam?

— To ty Ferdziu? — poznał głos Natalci.

— Ja... a ty gdzie?

— Załatwiam ostatnie sprawunki. Czy jest z tobą Winecki?

— Jest na piwie, dlaczego pytasz o niego?

— Dowiedz się, Ferdziu, ale tak delikatnie... politycznie... jak ty to umiesz... czy ciocia jego, panna Walerya, jedzie do Grotowa i kiedy?

— A tobie naco ta wiadomość?

— Potrzebuję! Idź, dowiedz się, tylko ostrożnie i nie mów, że to ja pytam, tylko ktoś z miasta. Rozumiesz?

— No... tak.

— Idź... czekam przy telefonie.

Szabelski wrócił do stołu, napił się piwa, a Orszycki spytał:

— Cóż? ładna panna telefonowała?

— To z miasta... w interesie nie tyle do mnie, ile do ciebie, Jasiu.

— Do mnie? — zdziwił się Winecki.

— To jest tak... Ktoś zapytuje, czy to prawda, że twoja ciocia, panna Walerya, jedzie do Grotowa?

— To dziwne, jak się miasto nami interesuje, — rzekł z niesmakiem Winecki, — poprostu śledzi każdy nasz krok.

— Cóż, Jasiu, jedzie czy nie?

— A dyabli komu do tego? — zawołał gniewnie, — może jedzie, może nie.

— Ale mnie proszono o wiadomość, — flomaczył Szabelski, — stawiasz mnie w przykłej pozycji, niby jestem twoim przyjacielem, a nie wiem.

— Kto się pyta?

— Znajomy.

— Powiedz, niech jutro przyjdzie na dworzec, to się dowie.

— Więc ona jutro jedzie?

— Cóż ci na tem zależy?

— On czeka na odpowiedź przy telefonie.

— Niech czeka.

Wmieszał się do tej rozmowy Blum i rzekł z powagą:

— Nie rozumiem twoich wzdragani panie budowniczy, jeśli ona jedzie, albo też nie jedzie, przecież tajemnicą nie zostanie.

— To samo i ja miałem powiedzieć, — dodał Orszycki.

— A mnie zależy na tajemnicy, — bronił się Winecki, — gdyż to niespodzianka dla żony.

— Hm... jeśli niespodzianka, to co innego, — zauważył Blum, — no i jaka?

— Uważacie, tak narzekala moja żona, że będzie sama, taka opuszczona i tak nalegała, ażebym powiedział kiedy zjadę, że dla jej uspokojenia namówilem ciotkę, ażeby jej towarzyszyła.

— No, i zgodziła się? — spytał Orszycki.

— Wzdragala się, bo ona bardzo pobożna i każdego dnia słucha mszy świętej, ale upewniłem ją, że w Grotowie jest kościół i dziś wieczorem przyrzekla mi, że pojedzie.

— Czy jutro? — wstał Szabelski zaniepokojony zwłoką i czekaniem Natalci.

— Jutro, ale pamiętaj Ferdziu, że to tajemnica i zepsujesz mi niespodziankę, — upominał Winecki.

— Dobrze... dobrze, — szedł spiesźnie do telefonu i przyłożywszy słuchawkę rzekł: — jestem, Natalciu.

— Cóż tak marudził, pół miasta mogłabym była kupić przez ten czas. No, gadaj!

— Zaraz!... Nie mogłem przecież takiego delikatnego polecenia wykonać nagle, siuszerować byle jak...

— Dosyć, Ferdziu! I tak czekałam co najmniej pół godziny, boś pewno gadał o czym innym, chociaż prosiłam cię o pośpiech, ale czy ty mnie kiedy posłuchasz? Pamiętasz jak cię prosiłam, ażebyś mi kupił najprostszy muślin czarny do okien, od much; dałam ci nawet próbkę, a ty co kupiłeś?

— Wiem... wiem, — westchnął, — ale cię prze-prosiłem, a ty mi wypominasz nieustannie i czy to moja była wina?

— Ja! Nieustannie! A wiesz, tego się nie spodziewałam...

— Proszę pana, czy już? — spytał niecierpliwie ktoś czekający na telefon.

— Widzi pan, że rozmawiam, — odrzekł obrażonym głosem Szabelski, i mówił dalej do słuchawki: — Otóż Natalciu, to jest wielka tajemnica i nikomu, a przedewszystkiem Romci ani słowa. Dobrze?

— Dobrze! Cóż, jedzie, czy nie?

— Jedzie.

— Kiedy?

— Jutro rano.

— Także wybrał towarzyszkę! — zaśmiała się drwiąco, — a ty długo zostaniesz na piwie? — Jeszcze z pół godzinki.

— Jeśli dobrze się bawisz, zostań dłużej, ja mam jeszcze kilka sprawunków aż na Kazimierzku... Do widzenia Ferdziu.

— Do widzenia! — kłaniał się w otwór telefonu, — całuję twe łapki, — cmoknął, — i proszę cię, siadaj w tramwaj, bo Mimuś się zmęczy i... — nie dokończył zdania, posłyszał bowiem odłożenie słuchawki.

— Ależ się spieszy, — szepnął niezadowolony i poszedł do swego towarzystwa.

Tym razem zgadł Szabelski, istotnie Natalcia bardzo się spieszyła, całe bowiem towarzystwo oczekiwało niecierpliwie wiadomości, czy ciocia Walercia jedzie do Grotowa.

— No i cóż? — spytał zaniepokojony Bachmacki wchodząc do gabinetu Natalci, — pewno nic nie wie, jak zwykle każdy mąż, — zaśmiał się z przymusem.

Natalcia w milczeniu przeszła wzdłuż gabinetu do swego miejsca, a Niedzicki kończąc kieliszek wina rzekł ze śmiechem:

— Ja wiem, co było... Pan Szabelski powiedział głosem spiskowca: Natalciu, to tajemnica, wielka tajemnica! — naśladował głos i minę męża Natalci, która wybuchając śmiechem zawołała:

— Zgadłeś... panie Lolku... tak było!

— A więc jedzie ta stróżliwa dewotka, — rzekł Bachmacki i z pretensją spojrział na Romcię, która szepnęła z żalem:

— Czy to moja wina?

— Naturalnie, że pani, — śmiał się Marski, — bo i jak można było brać męża z taką ciotką!

— Cicho! — zawołał Niedzicki, — pani Natalcia ma głos! Słuchamy!

— Co miałam powiedzieć, już wiecie. Panna Walerya jedzie z Romcią jutro rano.

— A bodaj ją paraliż! — syknął Bachmacki.

— Fe! Wstydź się pan! — oburzyła się Romcia, — co ona winna? Usłuchała tylko prośby męża mego, nic więcej, a pan tak brzydko przeklina.

— A czyż nie może pilnować kruchty i kościół, zamiast jechać na wieś? — powiedział Bachmacki rozdrażniony.

— Ale właściwie co to panu szkodzi? — uduła zdziwioną Romcią, — ona taka cicha, spokojna, zatopiona w rozmyślaniach pobożnych.

— Istotnie, co ci to szkodzi? — gromił go Niedzicki z poważną miną, — dama w pewnym wieku przy młodej mężatce jest w dobrym tonie, chroni od plotek i nie dopuszcza do wybryków.

Wszyscy śmiali się z gniewnej miny Bachmackiego, który zawołał:

— A bodajżeś miał na karku teściową, dwie stryjenki i pięć ciotek, a wówczas ja ci powiem, co ci to szkodzi?

— Bo też nicby mi nie szkodziło, tylko trzeba mieć głowę na karku.

— O tak! tak! — śmiała się Natalcia, — Lolek byłby w łaskach u wszystkich.

— Porządek przedewszystkiem! — zawołał nagle Marski, — musimy się obliczyć z faktem, że ciocia jedzie, co grozi do pewnego stopnia nam wszystkim.

— Jakto wszystkim? — zdziwiła się naiwnie Romcia.

Marski, który powoli i pracowicie myślał, ale co przemyślał, systematycznie opowiadał, zaczął:

— Ciocia jedzie... Mniejsza już o Bolka, — spojrzal na Bachmackiego, — ten niech sobie radzi z ciocią domowym sposobem, ale my?... Na panią Romcię ciocia może mieć jakiś wzgląd, ale na nas, żadnego! natychmiast powie lub napisze do swego siostrzeńca, że tacy a tacy jechali razem... rozmawiali... oczkowali... umizgali się... i skandal!... Mężowie zjeżdżają, następują sceny, awantury... — zmilkł i zmęczony wrażeniami wypił kieliszek wina.

Panie sposepniały, bo zawsze to rzecz niemiła, gdy mąż zaczyna coś podejrzawać i dochodzić; nagle odezwał się Bachmacki:

— Może ciocia jest analfaberką, a w każdym razie takie panie nie lubią wystawiać dokumentów pisanych, wolą opowiadać szeroko i długo, a to już od nas zależy, ażeby ją ułagodzić.

— Dla nas dobrze, — rzekła Natalcia z przekąsem, — i w Grotowie będzie spokój, ale co będzie, jak my powrócimy?

— Pomyślmy, pani Natalciu, — uśmiechnął się Niedzicki, — znajdziemy sposób, nie łatwiejszego jak mężów zaślagać. Cóż zresztą pomogą narzekania? Z faktami musimy się liczyć, a faktem jest, że ciocia jutro rano jedzie z nami... na to niema rady. Czy pani pisała o konie? — zwrócił się do Natalci.

— O konie! Ach, zapomniałam!

— Boże! Cóż teraz będzie! Tak liczyliśmy na panią! — zawołała Stasia.

— Każdemu może się to zdarzyć, — rzekła gniewliwie Natalcia, — czy pani nigdy o niczem nie zapominała?

— No, tak, ale iść pieszo z pakunkami kilka mil, to średnia przyjemność.

— A na stacyi nie znajdziemy fiakrów? — spytała Romcia.

— Skądże? — powiedziała zniecierpliwiona Natalcia, — Skibicki mówił, że to mała stacyjka w szczerem polu. Koni nie dostaniemy, — kończyła zmarłwiona.

— Ale jak można było o koniach zapomnieć? — rzekł z wyrzutem Marski, — czy ty, Lolku nie mogłeś dopilnować?

— Przypominałem, sam ofiarowałem się napisać o konie, ale pani Natalcia nie pozwoliła.

— I cóż z tego? — uśmiechnęła się Natalcia, — z faktami liczyć się trzeba, jak pan sam przed chwilą mówił, trzeba coś poradzić, od czego wy jesteście tutaj?

— Istotnie, to głupio bez koni, — powiedział Bachmacki, — nas jest sześć osób...

— Siedem, bo ciocia dochodzi, — zauważył Niedzicki.

— Dobrze... niech będzie siedem, no, a rzeczy, pakunki... i nie możemy po nocy przyjeżdżać do nieznanego miejsca.

— Mało, do nieznanego miejsca, — dodał Niedzicki, — ale do nieznanego domu, w dodatku pustego.

— Zapomnieliście panowie, — mówiła zmarłwionym głosem Stasia, — liczyć dzieci i służące.

— To prawda, — rzekła Romcia żałośnie, — Boże, co my zrobimy? Jeszcze nas napadną, zabiją!

— No, no, nie damy się, — zaśmiał się Marski, — przecież to nie u dzikich, a swoją drogą, głupio bez koni.

— Chyba nie jedźmy jutro, — powiedziała z rezygnacją Stasia, — nie mogę narażać mego dziecka na koczowanie w polu.

— Ja muszę jechać, — zawołała stanowczym głosem Romcia, — albo wcale nie wyjadę! Mąż może się rozmyśleć, ciocia Walercia rozgniewa się... ja, jadę!

— I ja muszę jechać jutro, — powiedziała Natalcia, — chociażbym musiała noc pod niebem przepędzić razem z Irenusią. I tak, podjudzają na mnie mego męża na piwie, że ryzykuje tyle pieniędzy, a gdy się dowiedzą, że nie mamy koni, dopiero zacznie się ujadanie na nas; i proszę was, ani słowa o koniach, albo pogniewam się na zawsze.

— No, tak! — rzekł Niedzicki, — ale to wszystko nie zmienia położenia rzeczy, a bodaj ten z pie-